

ramota

Gazeta Zespołu Szkół Plastycznych
im. C.K. Norwida w Lublinie

Ramota nr 50

czerwiec 2021



14 października 1992 roku to ważna data. Wtedy wszystko się zaczęło – ukazał się pierwszy numer „Ramoty”. Od tego czasu minęło niemal 30 lat i na usta ciśnie się banalne „Aż nie chce się wierzyć”. A jednak. Przez ten czas, najpierw w wydaniu papierowym, a od 2018 roku także w wersji elektronicznej, w 50 numerach gazety, wydaliśmy niezliczoną ilość informacji o tym, co piszczy w szkole (i nie tylko tu!), zamieściliśmy setki reportaży, relacji z imprez i wydarzeń kulturalnych, opowiadań, wywiadów, wierszy, wspomnień, anegdot, rysunków i zdjęć...

Od tamtego pamiętnego, pierwszego numeru gazety opiekę nad Redakcją Literacką sprawowała Pani Profesor Anna Stefańczyk. To ona czuwała nad tym, by jakość tekstów była z najwyższej półki. Zostało to docenione nie tylko przez czytelników naszej szkoły, bo w 2018 roku „Ramota” została uznana za najlepszą gazetę szkolną, wygrywając ogólnopolski konkurs. Od 2018 roku nad pracą Redakcji periodyku czuwa prof. Ewa Wrona, zaś nad oprawą graficzną i składem prof. Robert Wojniusz (od 2016 roku).

50 numerów to szmat czasu. Nie tylko „Ramota” zmieniała się systematycznie, ale i ludzie, którzy ją tworzyli. Przez naszą redakcję przewinęła się masa osób. Jedni byli z nami dłużej, inni krócej, wszyscy jednak przyznają, że była to niezapomniana przygoda z dziennikarstwem. Wszystkim też dziękujemy za czas, pracę, całe godziny spędzane przy szlifowaniu tekstów.

Wydanie jubileuszowego, 50-tego numeru Ramoty, to święto nie byle jakie! Załączamy zatem do niego dwa pierwsze numery gazety. Polecamy uwadze ich cenę (!), szatę graficzną i oczywiście treści, pisane ochotnie przez uczniów nie dysponujących komputerami, programami ani internetem. Byli za to młodzi, no i mieli zapal.

Życzymy sobie i Wam, by zapala nie zabrakło także nam. A młodość... „ileż tej młodości jest? Tyle co wiosny w roku” (hej maturzyści – to Wojciech Myśliwski!).

Redakcja



[illegible]

Nowy rok szkolny, jak każdy początek niesie ze sobą wiele zmian. Inny plan lekcji, inne szatnie, inne wyzwania. Dzisiaj – o „nowym” Samorządzie Uczniowskim!

17 września 2020 r. po raz kolejny wybraliście spośród swojego grona piątkę uczniów, którzy będą Was reprezentować przez cały rok i troszczyć się o wszystko co Was dotyczy. To my. Ponieważ nie ma ani chwili do stracenia, przejdźmy do rzeczy. Od początku naszej kadencji dotarło do nas wiele pytań i obiecujemy odpowiedzieć na wszystkie w miarę możliwości, ale zdaje nam się, że na dwa z nich nurtują wszystkich szczególnie, więc już wyjaśniamy co i jak:

1. Jakie mamy plany na nowy rok szkolny 2020/2021?

Na ten moment przeprowadziliśmy ankietę wśród uczniów na temat wydarzeń, imprez i projektów szkolnych jakie mogłybyśmy zrealizować. Pozostało nam zebrać propozycje od uczniów i przejrzeć ankiety, chociaż już mamy kilka pomysłów. Wśród nich znalazła się propozycja zorganizowania dni tematycznych np. „dzień w piżamie”, lub dzień, w którym wszyscy ubieramy się na jakiś wyznaczony kolor, zależnie od okazji, np. na zielono w Dzień Ziemi. Chciałybyśmy też wprowadzić do szkoły „szczęśliwy numer” czyli codziennie losowany byłby numer w dzienniku, a osoba, która jest do niego przypisana nie jest w tym dniu pytana przez nauczycieli :). Zastanawiamy się również nad możliwością zakupu bluz, na których byłaby grafika i nazwa naszej szkoły. Sytuacja, w której się znajdujemy nie pozwala nam na zorganizowanie imprez zbiorowych jakie odbywały się w poprzednich latach (bał maskowy, andrzejki, itp.) dlatego aby oddać chociaż klimat naszych corocznych imprez chcemy zorganizować także dzień kostiumowy, w którym każdy może przebrać się na zajęcia. Mamy nadzieję, że nasze pomysły uda się zrealizować! Pozostaje sprawdzić Wasze ankiety i złożyć wizytę Panu Dyrektorowi :)

2. Dlaczego nie możemy już wychodzić ze szkoły na długiej przerwie?

Niestety, ze względu na panującą sytuację epidemiczną wychodzenie ze szkoły na długiej przerwie nie jest możliwe. Opuszczając teren szkoły i mieszając się z innymi ludźmi istnieje ryzyko zarażenia się tym nieszczęsnym wirusem. Musimy troszczyć się o siebie oraz dbać o komfort i bezpieczeństwo każdego z nas. Dyrekcja i nauczyciele dokładają wszelkich starań, żeby ograniczyć zagrożenie w czasie lekcji na tyle, na ile to możliwe. Warto wspomnieć, że Bursa przygotowuje obiady, które dostarcza do szkoły, tym samym dając nam możliwość zjedzenia ciepłego posiłku. Mimo to, radzimy, abyście zabierali ze sobą jedzonko z domu lub kupowali je przed lekcjami ;))

Ot na przykład taki przepisik poleca jedna z nas:

6

Makaron z klop

składniki

sos:

4 łyżki oliwy z oliwek
1 mała cebulka
2 ząbki czosnku
2 puszki krojonych pomidorów
1/4 łyżeczki oregano
1/4 łyżeczki tymianku
sól i pieprz

klopsiki:

2 kostki tofu 180g
1/2 szklanki bułki tartej
2–3 łyżki sosu sojowego
2 łyżeczki ostrej musztardy
1 łyżeczka wędzonej papryki
1/2 łyżeczki ostrej papryki
1/2 łyżeczki rozmarynu
makaron

slkami z tofu

sposób przygotowania

Zesklić pokrojoną w kostkę cebulkę na oliwie. Dodać czosnek i po minucie wlać pomidory, wsypać zioła i doprawić solą do smaku. Dusić na małym ogniu przez 30 minut. Warto w tym samym czasie ugotować ulubiony makaron i zabrać się do produkcji klopsików, która polega na wymieszaniu wszystkich składników (najlepiej w blenderze, ale Sorka Z. mówi, że pewnie jak się dobrze zgniecie łapkami to też zadziała) do momentu, aż da się z nich ulepić kulki wielkości orzechów włoskich. Kulki te obsmażamy szybko na patelni obracając raz po raz, a potem zdejmujemy z tłuszczu i odsączamy na papierowym ręczniku. Odcedzony makaron łączymy z sosem i pulpecikami i jeszcze chwilę podgrzewamy. Dzieło można zwieńczyć migdałowym parmezanem lub oliwą.

...i takie cacko przynieść do szkoły. Niech patrzą, niech podziwiają. Mamy nadzieję, że chociaż trochę zaspokoiliśmy Waszą ciekawość. Teraz czas przejrzeć ankiety, które tak pracowicie wypełnialiście i ... do dzieła!

SU w składzie

Przewodnicząca – Kinga Serwatka VB

Wiceprzewodniczące – Bogusia Patelka, Natalia Psujek IIIA

Sekretarz – Karolina Moryl IIC

Skarbnik – Kamila Maciejewska VB

Opiekun – Zuzanna Wyroślak

A włęc mamy zdalne

Jak powszechnie wiadomo, od 25 marca 2020 roku mieliśmy przyjemność, bądź nie, brać udział w swego rodzaju „eksperymentach”, jakim jest nauczanie zdalne. Mimo iż lekcje stacjonarne nie odbywają się już prawie rok, problemów z taką formą nauki ciągle przybywa. Podaję więc krótki poradnik, jak radzić sobie w obecnych czasach. Powinien przydać się szczególnie tym, których zdrowie fizyczne, psychiczne, a także kontakty z ludźmi opierały się właśnie na szkole.

Siedzenie przed komputerem ponad połowę dnia jest niekorzystne dla naszego zdrowia. Nasze oczy są zmęczone, umysły zdają się pracować wolniej, a nasza postawa z każdym dniem coraz bardziej przypomina krewetkę. Kluczowym jest więc odpowiednia pozycja przed monitorem. Ekran należy umieścić kilka centymetrów powyżej linii wzroku, odległość od twarzy powinna wynosić około 40-75 cm. Krzesło powinno być miękkie i najlepiej regulowane. Dobry, a wręcz konieczny dla naszego ciała jest ruch. Godzinny spacer, czy to z psem, czy ze znajomymi, powinien być dla nas orzeźwiający i relaksujący.

Ważnym krokiem do wyzbycia się nadmiernego zmęczenia jest spożywanie regularnych posiłków. Dokładnie. Regularnych posiłków. Tost o 13:46 na śniadanie, 134 dzień z rzędu prawdopodobnie nie doda ci energii, a wręcz sprawi, że twoja motywacja do robienia czegokolwiek umrze, zanim ty zdążysz się do końca rozbudzić. Jeśli nie przepadałeś za kawą, teraz prawdopodobnie pijesz jej więcej, niż przelżykasz śliny. Odstawienie jej na jakiś czas i wybranie snu także powinno sprawić, że poczujesz się lepiej.

Płynnym ruchem przechodzimy do kolejnego ważnego aspektu naszego funkcjonowania. Po przeprowadzonych wywiadach z uczniami różnych szkół, jestem skłonna przedstawić śmiały wniosek: pojęcie „zegar biologiczny” stało się archaizmem. Teraz zamiast tego określamy nasz „naturalny pomiar czasu” jako Tik Tok, Instagram lub Facebook. Dzień i noc też są już jedynie pojęciami względnymi, a twoje funkcjonowanie opiera się na zalogowaniu się na Teams i wyjściu z pokoju na pięć minut, po wcześniej wspomniane tosty i kawę. Radzę odpuścić sobie „jeszcze tylko jeden” odcinek serialu, lub uczenie się matematyki do trzeciej. I ty, i ja, i wszyscy wiedzą, że na jednym odcinku się nie skończy, a z nauki matmy będziesz pamiętał tylko tyle, że naprawdę jej nienawidzisz. Idź spać.

Punkt kolejny – pielęgnowanie znajomości. Co dwie głowy to nie jedna, a zdalny sprawdzian otwiera sporo nowych możliwości zaliczenia. Tak samo z zeszytami, czy książkami. Sprawdzonym i dobrym rozwiązaniem jest założenie serwera na Discordzie, gdzie przyjaciele wesprą cię nie tylko dobrym słowem, ale też wszystkimi potrzebnymi materiałami – nie nazwę ich przecież ściągami. Faktem jest wprawdzie, że aktualnie coraz ciężiej przekonać nauczycieli do tego, że bardzo ich przerywa, ale jeśli pół klasy tak twierdzi, to przecież musi być prawda. Zyskujesz wtedy czas na bratnią pomoc od znajomych.

I tak dochodzimy do puenty rozważań nad nauką zdalną, że poza przejściem każdej możliwej gry, nadrobieniu wszystkich możliwych seriali, poczuciu się jednością z klawiaturą i zajrzeniu w głąb siebie, lekcje zdalne uczą nas wybitnej sztuki aktorstwa, pogłębiania więzi i pięknego sposobu wypowiadania się (niech rzuci kamieniem ten, kto choć raz nie czytał pracy domowej z pustej kartki). Ponadto już dokładnie wiemy, jak zablokować mikrofon tak, aby nie włączył się gdy ktoś nas wyrwie do odpowiedzi w złym momencie, a niektórzy wynieśli także wręcz ponadprzeciętne, bardzo praktyczne umiejętności informatyczne i nauczyli się pomijać reklamy na CDA „nie posiadając premium (klikasz prawy przycisk myszy, „pokaż elementy sterujące” i przewijasz reklamę).

Jestem pewna, że zadając pytanie „Chcieliście już wrócić?”, prawdopodobnie tylko popsułabym wam humor, gdyż równie dobrze mogłabym zapytać: cholera czy dżuma? (albo covid) Dlatego pocieszę was moim odkryciem, że niezależnie od sytuacji i naszego nastawienia, dzięki nauce zdalnej przekonaliśmy się, że zawsze damy radę przystosować się do panujących warunków. Dla jednych to był czas wyzwań i naprawdę uczciwej, rzetelnej pracy, ale wśród nas są i zawsze będą tacy, którzy pomyślą: zdalne, nie zdalne, co mielibyśmy innego robić, jak nie kombinować, prawda? Pozostawiam przeczytane tu informacje do indywidualnej kontemplacji, a tymczasem sama spróbuję jeszcze coś zrobić. Godzina 02:12, więc tylko jeden odcinek ulubionego serialu i już naprawdę idę spać.

Edyta Księżopolska

Po pół roku w nowej szkole – refleksje pierwszoklasistów (z drugiej klasy)

Cieszę się, że wybrałam akurat tę szkołę. Spotkałam tutaj wspaniałych ludzi i nauczyłam się już wielu rzeczy. Na początku było mi trudno. Nowe miejsce zamieszkania, nowi ludzie, nowi nauczyciele, którzy mieli totalnie inne spojrzenie na ucznia niż ci z mojej podstawówki. Wszystko to sprawiło, że czułam się bardzo nieswojo. Po czasie jednak polubiłam większość tych „nowości”. Dzięki tej szkole będę mogła wykonywać mój wymarzony zawód. Zaletą tej szkoły jest też możliwość robienia herbaty na korytarzu.

Mnie tam wszystko tu pasuje.

Czuję się tu dobrze, choć dopiero w grudniu się zdomowiłam. Nie podoba mi się system wyjść na obiad i 3 godziny WF-u pod rząd w poniedziałek. Do 18.00 trudno utrzymać się na siłach.

Pasuje mi miła atmosfera i cieszę się, że jestem w tej szkole.

Dużo godzin i dużo nauki, ale jeszcze żyję. Jest tu dość sporo ciekawych ludzi.

Moje wrażenia po pół roku w tej szkole? Wspaniała klasa, dużo lepsza od poprzedniej, której pod koniec ósmej klasy miałem dość, bardzo mili nauczyciele (większość), mimo, że wymagający. Dużo tłumaczą i dobrze tłumaczą, zrozumiałe nawet dla uczniów, którym ciężko coś zrozumieć.

Myślałam, że będzie łatwiej ze ścisłymi przedmiotami i że będzie więcej pomocnych starszych uczniów.

Najbardziej mi się podobało, gdy do szkoły przyszedł labrador Syberia. Do wszystkich się śmiał i można go było na każdej przerwie przytulać. A niektórzy to nawet na lekcjach.

Myślałam, że będzie łatwiej, że będzie można normalnie wychodzić na przerwach bez podpisywania niczego. Poza tym w tej szkole nieprzyjemnie pachnie. Jest albo za ciepło, albo za zimno. Ale za to nauczyciele od przedmiotów artystycznych są cudowni. Od ogólnych – też fajni.

Inni mówią że „plastyk w Lublinie to wyścig szczurów” – nie czuję tego.

Szkoła jest bardzo wymagająca, poziom nauczania jest wysoki. Nie wiem, czy podołam.

Nie lubię lekcji fizyki! Ale osoby ze starszych klas bardzo pomagają i fajnie się z nimi rozmawia. Bardzo lubię moją wychowawczynię. Ciekawe są tradycje szkoły i historie z nimi związane. I ta cisza na korytarzach...

Myślałam że tu będzie mniej roboty, a więcej malowania.

Spodziewałam się miejsca kolorowego, pełnego różnych ludzi, ale też rywalizacji. Było dla mnie miłym zaskoczeniem poznanie klasy i odkrycie, że rywalizacji zwyczajnie nie ma.

W szkole podoba mi się klimat i fakt, że kontakt z innymi ludźmi nawiązuje się niezależnie od klasy. Wspaniali są profesorowie od zajęć artystycznych, są jak rodzina.

Zimno wszędzie.

Trochę się zdziwiłam, że w szkole jest więcej dziewczyn. BA! Nawet tak dużo, że nie mogę się zorientować!

Lekcje to lekcje – dużo roboty.

Ta szkoła była moim marzeniem od kilku lat. Bardzo się cieszę, że się do niej dostałam i czasem, nawet jak się po niej przechadzam, nie wierzę, że tu jestem. Nauczyciele są super, uczniowie również, panie woźne też są fajne. Nauczyciele poświęcają nam dużo uwagi, są wyrozumiali i widać, że chcą dla nas dobrze. Podoba mi się budynek szkoły, dostęp do wody pitnej, możliwość słuchania muzyki lub picia na przedmiotach artystycznych. Jestem szczęśliwa, często zmęczona, ale daję radę. Z przyjemnością chodzę do szkoły, uwielbiam ją!

Ja najbardziej lubię szkolne koty.

Szkoła jest świetna. Ciągłe nie mogę uwierzyć, że tu jestem. Niestety nie radzę sobie czasowo, oprócz prac plastycznych są jeszcze przedmioty ogólnokształcące. Modłę się, żeby zdać i wstyd mi, jakie mam oceny. Codziennie rano budzę się i zastanawiam, czy nie lepiej byłoby, gdybym wybrała inną szkołę. Jednak nawet wczoraj odwodziłam się sama od tego pomysłu. Po prostu nie dałabym rady porzucić tego wszystkiego, przestać chodzić na zajęcia z malarstwa, nie chodzić na historię sztuki. Zostawić ten styl, ludzi, atmosferę. Jestem między młotem a kowadłem, bo bardzo nie chcę zostawić tego wszystkiego, ale jednocześnie boję się, że sobie nie poradzę. Ciągłe mówię sobie, że od drugiej klasy będzie już łatwiej, ale nie wiem.... Uwielbiam tę szkołę i jeżeli kiedykolwiek miałabym ją zmieniać, na pewno bardzo bym tego żałowała.

Brak mikrofali, ale to wiadomo.

Pożegnania nadszedł czas...

Wiecie co? Zżyłam się z tym miejscem. Wiem, że w ogóle szkoły plastyczne są wyjątkowe, ale TA – jest najwyjątkowsza. Nawet nie zauważyłam, kiedy korekty zmieniły się w dyskusje, a lekcja matematyki zaczęła wzbudzać we mnie entuzjazm... Wynoszę stąd dużo pewności siebie, przyjaciół, wspomnień. Nauczyłam się ryzykować i się nie bać. Najbardziej będzie mi brakowało codzienności, kawy ze snycerką, pisanie do Ramoty i relacji z nauczycielami. Niektórymi. No i odetchnę z ulgą, kiedy nie będę musiała siedzieć na francuskim albo EDB, kiedy rzeźba wyzwala! Chcę już iść dalej, ale sentyment potwornie wiąże mi kostki. Obraz Bartka Flisa „Koniec studiów” z płaczącym kosmitą powinien być oficjalnym sztandarem na pożegnanie maturzystów.

Ania Myszkowiak

Kończę szkołę. Sześć lat, które nie zostały rozpoczęte świadomie, po co tutaj przyszłam. W tym miejscu kształtowała się moja osobowość. Cieszę się, że uświadomiłam sobie, że mogę się czegoś nauczyć, że mam zdolności, że jestem ambitna. Może zabrzmi to dla kogoś niewykonalnie, ale wystarczy zacząć od małych kroczków, nawet jeśli wydają się błahe, trzeba je stawiać, bez konkretnego planu – ten się uformuje z czasem. Praca własna jest bardzo istotna. Spotkałam tu takich nauczycieli, którzy nawet jedna rada potrafiła mnie ukierunkować. Pani prof. Kierczuk pokazał mi świat fotografii i filmu, a przynajmniej uwrażliwiła i zaciekała analogiami w świecie sztuki. Na malarstwie nawet pojedyncze uwagi bywały bezcenne, podobnie jak doświadczenie rzeźbienia i odlewu. To były wspaniałe zajęcia, tak wymagające – i obserwacji, i wyczucia bryły. Plenery – od malarskich po designerskie – pozwoliły mi zetknąć się z nowym środowiskiem i sprawdzać siebie. Ale najwspanialszy był zawsze człowiek. Właśnie dzięki ludziom świat istnieje, to oni czynią go tak różnorodnym.

Po czterech latach nauki tutaj mam przekonanie, że to jeszcze nie koniec. Tego rozdziału mojego życia nie może ot tak zakończyć jakaś tam matura. Może tu wrócę jako nauczyciel?... nie wiem. Ale to co wiem na pewno to tyle, że będę tu przychodził nie tylko we wspomnieniach, ale fizycznie, we własnej osobie, jako student, rodzic, czy dziadek z wnukami. Ta szkoła dała mi prawdziwych Przyjaciół, wiedzę i umiejętności. Dzięki niej u progu dorosłości wiem, co chcę w życiu robić. A Wam, którzy tutaj jeszcze zostajecie chcę powiedzieć, abyście nie zmarnowali tego czasu, żebyście mieli odwagę. Ja miałem – i nie żałuję.

Czarek Staruchra

Wspomnienia maturzystów

Szkoła tak jak fascynowała mnie na początku rekrutacji, tak fascynuje mnie do dzisiaj. Ciężko jest rozstawać się po 4 latach z miejscem, które otworzyło mi oczy na wiele możliwości. To był dobry wstęp do budowania swojej świadomości, do moich celów, i na pewno jestem za to wdzięczny.

Najlepsze momenty których nie zapomnę to czas studniówki i czas plenerów. To wtedy moja klasa, a właściwie dwie klasy, bo także i 4a tak się zgrały. Za czym będę tęsknić najbardziej? Za ludźmi których tu poznałam, bo znalazłam tu prawdziwe przyjaciółki, ale też mieliśmy niesamowitych chłopaków w klasie, którzy razem tworzyli mieszankę wybuchową, a dodatkowo każdy z nich jest wyjątkowym, bardzo przyjaznym, wesołym dżentelmenem. Przykro mi, że się rozstajemy, bo w takiej grupie jaką stworzyliśmy w klasie maturalnej, mogłabym zostać do końca życia. Chciałabym jeszcze poradzić młodszym kolegom, żeby uczyli się do matury jak najwcześniej, bo potem nie ma czasu, żeby braki nadrobić. I pamiętajcie, że lata liceum to krótki czas, więc nie zastanawiajcie się, co wypada, a czego nie, próbujcie wszystkiego, bo ani się obejrzyście – będziecie dorośli.

Znienawidziłam słowo „artysta”, ponieważ było ono nadużywane, niektórzy karmią nim swoje ego i będąc „artystami” uważają się za lepszych od innych. Ale szkole jestem wdzięczna, bo to tutaj nauczyłam się ciężko pracować, poznałam ludzi, którzy mnie inspirują, a wszystkie doświadczenia – dobre i złe – uczyniły ze mnie osobę, którą jestem dzisiaj.

To jest bardzo specyficzne miejsce. Spędziłam w niej tyle godzin, że jakaś część mnie zostanie tu na zawsze. Zyskałam wielu przyjaciół, potem połowę tu do gimnazjum, byłam zaczarowana tym artystopuścić ani jednej godziny. W liceum natomiast z kilka lekcji... Ale nauczyłam się tu wiele, bar- i o sobie. W moim sercu zostaną na zawsze prze- wypełnione śpiewem z panem Dziaczkowskim, Marzec... Kiedy jeszcze istniał barek, chowa- lekcje. To nie zawsze kończyło się dobrze, tem- mnieniem. Pewnie też będzie dziwnie smutno przed panią Mirką w niezmiennych

Jakoś zawsze wydawało mi się, że Placzego? Przez ludzi, bo mury same z sie- zawsze mnie w pozytywny sposób uderza- między uczniem a gronem pedagogicz- nauczycieli są nieźle zakręceni – czasem było tu zawsze cieplej, rodzinniej i przez jakoś normalniej! I jakoś mi się wydaje,

ze jakaś część mnie zostanie tu na z nich straciłam... Przychodząc stycznym klimatem i nie chciałam trudem mogłam usiedzieć chociaż dzo wiele, zarówno o sztuce jak rwy w ciepłe dni na patio, godziny pełne przygód plenery z panią łąm się w nim, żeby nie iść na raz wszystko jest już tylko wspo- nie przemykać się każdego dnia butach.

styk to „szkoła specjalna”. Dla- bie nie tworzą atmosfery. To co ło, to brak tej sztucznej bariery nym. Dzięki temu, że większość nawet więksi niż uczniowie – te naszą i ich „nienormalność” –

że to okazało się kluczem również do efektywności, zarówno dla nas, jak i dla Was kochani nauczyciele. Łatwiej szła współpraca z nauczycielem, który był dla nas i można z nim było, jak to my mówimy, „pośmieszkować”, dogadać się, i właśnie to budziło w nas szacunek dla nich i pewną powinność, aby nie zawieść, dać coś od siebie. Jeśli chodzi o klasę, to uważam możliwość bycia w tym składzie przez 6 lat także za coś specjalnego. Prywatnie, mimo ogólnego ekstrawertyzmu, nie jestem typem nadmiernie głęboko przywiązującym się do ludzi czy skupiającym się na emocjonalnych wrażeniach. Mimo to jednak mogę śmiało powiedzieć, że więzi powstałe tutaj, mają dla mnie ogromne znaczenie.

Kiedy myślę o tym, że zaraz każdy z nas pójdzie w inną stronę i już nigdy nie będziemy razem, serce mi pęka. Będę tęsknić i to bardzo!

Odkryłam siebie i swój talent. Nie przez marzenia i mówienie o tym, ile pomysłów mam w głowie (bo każdy je ma), ale przez bardzo ciężką pracę i to, że wierzyłam w mój cel. Poznałam wielu ludzi, tak radosnych, z którymi bardzo chcę nadal utrzymywać kontakt! Nauczyłam się malować, ale tak naprawdę, bo wcześniej tylko wydawało mi się, że to potrafię. Pamiętam pierwsze lekcje u prof. Kwiatkowskiego, na których szybko uświadomiłam sobie, ile pracy mnie czeka. Odkryłam też swój minimalny talent aktorski, grając w dwóch przedstawieniach, co wcześniej nigdy mi się nie przydarzyło. Dziękuję wszystkim, nauczycielom, przyjaciółom, a w szczególności panu profesorowi Kwiatkowskiemu.

Czego będzie mi najbardziej brakować? Ludzi na których mogłam polegać w każdej sytuacji, tego jak codziennie w szatni wyklinaliśmy cały dzień i wszystko, co musimy w nim zrobić, wycieczek, po których wracałam z gardłem zdartym od śpiewów, nauczycieli którzy podnosili mnie na duchu w parę sekund, nawet nie wiedząc, jak ważne są dla mnie ich słowa... Oczywiście że bywało ciężko, że wiele razy płakałam po nocach, ale ta szkoła uczy życia, ukształtowała mój charakter w sposób wyjątkowy. Czuję się dumna z tego, na jakiego człowieka wyrosłam. Młodszym rocznikom podpowiem: doceniajcie wszystkie chwile tutaj, najmniejsze rady od nauczycieli, którzy nie chcą dla nas źle, mimo że wydaje się odwrotnie. A klasa? Nie mogłam sobie wymarzyć cudowniejszej grupy niż 6b, dziękuję Wam za najpiękniejsze 6 lat mojego życia.

Nie podobało mi się, że wychodziłam ze szkoły później, niż moi rodzice z pracy i że pod koniec mojej edukacji, po sześciu latach tu spędzonych, okazało się, że nie mogę już sobie posiedzieć na parapecie!

Będę tęsknić. Bo czuję, jakby każdy korytarz był mój, szatnia, szafki... Moi przyjaciele, którzy stali się dla mnie rodziną, moje snycerstwo, moje wloty i upadki. Będę tęsknić, już tęsknię! A do przyszłych snycerzy apeluję: PAMIĘTAJCIE O KIERUNKU I PŁASZCZYŹNIE! *Emila*

Cztery lata pełne potu, łez (częściej ze szczęścia) niespodzianek – już za mną. Odbierając świadectwo poczuję ulgę, że nauczyciele nie będą musieli już na mnie patrzeć i że skończy moja „wojna” na francuskim. Ale serio, to czuję smutek, że już nie pójdę do snycerzy na kawę, i po dobre rady, i mądre słowa. Że nie wejdę do szatni 6b i nie zobaczę tych zmęczonych, ale uśmiechniętych twarzy, że pani

Mirka już mnie nigdy nie pogoni przy drzwiach wyjściowych. Pewna jestem jeszcze jednego, bo czuję to od początku: to wdzięczność. Dziękuję Wam kochani nauczyciele za lekcje pokory, dyscypliny, szacunku. Jestem świadoma, że to dzięki Wam jestem mądrzejsza. Kto, jak nie profesor Banaszkiewicz tak dogłębnie mi wytłumaczy: „nie drap łyżką po teflonie”, albo kto pokazałby mi stałość otoczenia, jak nie prof. Pytka słowami „sufit wisi, krzesła stoją, świat się nie wali”? Czuję, że mam solidne fundamenty, żeby iść w świat J. Poznałam tu ludzi, którzy pokazali mi, że można być kochanym, że prawdziwa przyjaźń naprawdę istnieje... Ile wspomnień stąd mam? A to nie zmieści się nawet w całym numerze Ramoty! Pozdrawiam, *Kryńska*

Dzięki tej szkole wiem że:

1. urządzenia elektryczne z reguły lepiej działają, gdy się je podłączy do prądu
2. można mieć fioletowe pojęcie
3. czasem warto komuś życzyć stu lat i trzech dni
4. gips na odlew ma mieć konsystencję śmietany 30%

Kiedy komuś mówię, że kończę szkołę po sześciu latach, to myślę, że kilka razy nie zdałam. Teraz pierwszą moją reakcją jest ulga i wewnętrzny spokój, że wreszcie dobiegłam do wymarzonej mety. Cały czas napięty grafik, który cudem rozciągnęłam na kilka godzin snu. Teraz już będę mogła się wysypiać i nie myśleć o tym, że spóźnię się na którąś z lekcji. Koniec z wypracowaniami, testami z całej epoki gdzie nigdy nie wiadomo, czyj obraz się trafi. Ale wiem, że gdy zmęczenie minie, pojawi się wszechogarniająca tęsknota za ludźmi, którzy tworzą tę szkołę. To właśnie przez ten nietypowy układ uczeń/nauczyciel powstaje tu więź rodzinna. Dla osób z zewnątrz to jest abstrakcyjne, jednak dla nas, po tych wszystkich latach – to jest naturalne. Uczyliśmy się tu pracować zespołowo, działać jak jeden organizm, który się wspiera nie tylko na sprawdzianach z fizyki, u naszego profesora Małka... Cudowne też były eksperymenty chemiczne u pana profesora Łucjana, który dla lepszego efektu podkładał efekty dźwiękowe pod wybuchy w próbowce. A swojej klasy na pewno nigdy nie zapomnę, bo czuję się tu jak w rodzinie. Nie było podziału na lepszych i gorszych, po prostu jesteśmy MY, absolwenci Ogólnokształcącej Szkoły sztuk Pięknych, rocznik 2020.

Plener w Hafnie

podróże kształcą

Na pewno wszyscy doskonale zdają sobie sprawę z wieloletniej współpracy naszej szkoły ze szkołą artystyczną w Hajfie w Izraelu. Co roku do Polski przyjeżdżają tamtejsi uczniowie, aby zbliżyć się do historii ważnej dla ich kraju i co roku nasza szkoła ma zaszczyt ich gości. W zeszłym roku minęło aż 10 lat od zawarcia tej niezwykle przyjaźni.

Jednak ja nie do końca o tym. Skupmy się bardziej na tym, co wydarzyło się po wizycie izraelskiej młodzieży w Lublinie. Otóż okazuje się, że w ramach współpracy naszych szkół, grupka uczniów zyskuje możliwość wyjazdu na kilkudniowy plener do samej Hajfy. Właśnie, plener. Myślę, że dla każdego artysty szkicowanie, malowanie i robienie zdjęć w nietypowych, może nawet orientalnych miejscach na świecie jest niezwykle i niezapomnianym przeżyciem. Ale nie wybiegajmy za bardzo do przodu i... zacznijmy od początku.

Dyrekcja wybrała ośmioro uczniów klas Vb, IIIa i IIIb. Byli to: Weronika Grochał, Zuzia Radzikowska, Klaudia Puławska, Marcelina Stasiak, Julia Milczarek, Maja Jaremek, Jakub Ziółkowski i ja, wszyscy zostaliśmy powierzeni pod opiekę pani prof. Małgorzaty Przygodzkiej. Dnia 1 grudnia, czyli w niedzielę, wylecieliśmy z Polski, aby wylądować w Tel-Awii, a później dostać się pociągiem do Hajfy. Około 23 byliśmy na miejscu, gdzie czekali na nas pani Hava oraz uczniowie z rodzinami, żeby zawieźć nas do swoich domów. Tak, dokładnie, nie mieszkaliśmy w hotelu czy internacie, tylko z rodzinami uczniów, którzy byli na tyle mili, aby wziąć nas pod swoje skrzydła na najbliższe pięć dni. Szóstka z nas mieszkała parami, a reszta w pojedynkę. Na pewno przyznacie mi rację, że taki układ bardzo pozytywnie wpłynął na nasze więzi z gospodarzami.

Następnego dnia poranna pobudka, a o 9. wizyta i oprowadzanie w szkole Reut. Szkoła łączy ze sobą różne działy artystyczne, nie tylko sztuki plastyczne, ale również taniec, teatr czy muzykę, a każdy wydział ma swoje piętro. Byliśmy bardzo zaskoczeni, w jaki spo-

sób żyje społeczność szkolna i jak bardzo są przywiązani do tego, co robią. Na korytarzach można było ujrzeć prace uczniów w najróżniejszych stylach i technikach. Każda praca była stworzona w oddzielnym, indywidualnym charakterze, po którym można było od razu stwierdzić, kto jest autorem. Nikt nie malował i nie projektował pod określony schemat, nikt się nie dopasowywał. Nawet dyplomy miały źródło w przeżyciach tych uczniów, na przykład jedna dziewczyna namalowała obraz, ukazujący portrety jej przyjaciół i najważniejszych ludzi z jej otoczenia. Co jeszcze było dla nas niemałym szokiem, to to, że każdy uczeń ostatniej klasy na wydziale malarstwa posiada swój oddzielny mały pokój, gdzie poświęca swój czas na pracę dyplomową. Nie będzie przesadą, jeśli stwierdzę, że traktowali szkołę jak swój drugi dom.

Tego samego dnia poszliśmy również na spacer po mieście, w celu porobienia zdjęć i szkiców. Dopiero wtedy mieliśmy okazję przyjrzeć się architekturze i odrobinę pokontemplować. Pierwszą rzeczą którą zauważyłam było to, jak bardzo jest tu jasno. I to bynajmniej nie przez słońce (choć przez większość pobytu nieźle dawało nam popalić), ale przez budynki, w większości wykonane z białego piaskowca, który dosłownie świecił się odbijanym blaskiem jak księżyc. Również zdecydowana większość samochodów była biała, żeby nie nagrzewały się podczas upalnych dni. Po dość długim spacerze i robieniu zdjęć, zatrzymaliśmy się w końcu na Placu Paryskim, aby porobić szkice. Nawet nie zorientowaliśmy się, kiedy musieliśmy wracać do szkoły. Wróciliśmy metrem, które zostało zbudowane, aby ułatwić transport z góry na dół i z powrotem, więc biegło w linii prostej i pod ukosem. Mówi się, że to jest najkrótsze metro na świecie. Wieczorem zostaliśmy jeszcze zaproszeni przez naszych kolegów do baru, gdzie podawany był hummus z pitą. Pyszne jedzenie po długim dniu sprawiło, że zarówno my jak i nasze brzuchy były zadowolone. Warto jesz-

cze wspomnieć, że przypieczętowaliśmy ten dzień wspólnym oglądaniem "Shreka" po polsku z hebrajskimi napisami.

Kolejny dzień. Oczywiście nie można było być nad ciepłym morzem i z tego nie skorzystać, chociażby dlatego, że jest grudzień, że temperatura w Lublinie jest bliska zeru, podczas gdy w Hajfie ok. 22 stopni! Spodziewaliśmy się jednak, że na samej plaży będzie chłodniej z racji wiatru od strony wody, jednak ku naszemu zaskoczeniu było ciepło, a wiatru brak. Nawet morze nie było lodowato zimne. Znaleźliśmy sobie odpowiednie miejsca, po czym zaczęliśmy szkicować i robić zdjęcia. Niedaleko plaży przy małym placu był sklep z rękodzielami, do którego bez wahania weszliśmy. W środku znajdowały się wytwory z brązu i głównie naczynia ceramiczne, które każdy z nas nabył. Wszystko było tworzone według wieloletniej tradycji i budziło w nas odczucie zachwytu i podziwu. Później pani Hava postanowiła pokazać nam targi w dzielnicy arabskiej. Mnóstwo targów z owocami i warzywami. Na pewno domyślacie się, że panowała na nich zupełnie inna atmosfera niż na targu przy Ruskiej w Lublinie. Arabski targ wprowiło nas w zachwyt. Wszyscy zaopatrzyliśmy się po kilogram pysznych daktyli i poszliśmy dalej w dół ulic, aby ponownie robić masę zdjęć.

Dzień trzeci. Tego dnia zorganizowana została wycieczka po Hajfie z panią przewodniczką, której rodzice okazali się być Polakami. Oprawdzała nas po mieście i opowiadała jego historię, to jak powstało i na czym polega jego wyjątkowość. Usłyszeliśmy, że jest to mieszanka różnorodnych kultur i religii. Obowiązkowa do obejrzenia była góra Karmel i jej legenda, później klasztor karmelitów Stella Maris, następnie Mauzoleum Bába, które należy do Światowego Centrum Bahá'í.

Hajfa podzielona jest na dzielnice, a usytuowanie ich względem góry Karmel zależy od ich majętności. Na górze – bogatsze, na dole – biedniejsze, głównie arabskie dzielnice. Właśnie tam poszliśmy po skończonej wycieczce, aby zrobić szkice i zdjęcia. Cała grupa z pewnością stwierdzi, że to, co najbardziej zapamiętali stamtąd, to śmieci. I koty. Mnóstwo kotów.

Szczerze mówiąc, to kotów było więcej niż samych śmieci. Na górze koty, na dole koty, na chodniku, za każdym rogiem – koty. Wystarczyło, że ktoś z nas krzyknął „OJEJU, KOTEK” i cała grupa zatrzymała się, żeby go pogłaskać i oczywiście porobić zdjęcia. Pani profesor kwitowała nasze zachowanie wzrokiem pełnym politowania ☺

Ostatni dzień przeznaczaliśmy głównie na prace artystyczne. Ponownie znaleźliśmy się na Placu Paryskim, tu powstawały nasze szkice, tu piliśmy dobrą kawę. To był również ostatni dzień na wydawanie pieniędzy, więc wpadliśmy w szal zakupowy, aby mieć pamiątki i jedzenie, które przywieźliśmy później do Lublina. Wieczorem pojechaliśmy do biblioteki w Kirjat Mockin, w której odbyła się wystawa nosząca tytuł „Moi polscy rodzice moi żydowscy rodzice”. Opowiadała ona o losach piętnastorga dzieci urodzonych w latach 1939-1942, ocalałych dzięki rodzicielskiej miłości oraz miłości i poświęceniu ludzi, którzy w czasie Holocaustu zdecydowali się ich ukryć przed Niemcami, ocalić i nazywać własnymi dziećmi.

Tego samego dnia my oraz młodzież, u której się zatrzymaliśmy, zostaliśmy zaproszeni przez panią Havę do jej domu na obfitą kolację i podsumowanie naszego przyjazdu. Po posiłku usiedliśmy w kółeczku i zaczęliśmy wymieniać swoje ogólne spostrzeżenia na temat Hajfy oraz ogólne wrażenia, które wywarli na sobie. Nie obyło się bez czułych uścisków, emocjonalnych wypowiedzi, a także łez.

Pożegnanie było krótkie. Zbyt krótkie. Tak również można opisać cały nasz wyjazd do Hajfy. Za krótki. Naprawdę, nie pogardzilibyśmy jeszcze zostaniem na weekend i spędzeniem większej ilości czasu razem z izraelską młodzieżą, aby jeszcze bardziej się ze sobą żyć. Kiedy szóstego grudnia, w mikołajki, wróciliśmy do Polski, pierwsza myśl, jaka nas naszała, brzmiała: „Och, jak tu zimno, chcę wrócić z powrotem”. Tak, każdy z naszej ósemki ma nadzieję, że kiedyś wróci z powrotem.

Tymczasem czekajcie cierpliwie na wystawę, będącą podsumowaniem tego pleneru. I proszę, nie zdziwcie się, jeśli jej tematem przewodnim będą koty.

Weronika Chojnacka



Ramota nr 50



czerwiec 2021

Wilno mówi nam dzień dobry

Idziesz ulicą między pięknymi budynkami. Słyszysz ludzi, rozmawiających głównie po rosyjsku. Sympatyczna pani na kasie podaje (lub przynajmniej się stara) cenę po polsku, a wszystkie banery reklamowe są ozdobione napisami w jeszcze innym języku.

Na którą ulicę starych dzielnic nie wejdiesz, widzisz przynajmniej jedną tablicę informacyjną, że tutaj przebywał Mickiewicz, a na poczęstunek podsuwają Ci ciemny chleb z kminkiem... Wilno mówi dzień dobry.

Trzeba przyznać, że nasz wyjazd w tym wszystkim był dość spontaniczny. Dowiedzieliśmy się o nim tydzień lub dwa przed nim. Wszyscy zadowoleni, trzeba załatwić tylko kilka drobnych spraw i możemy jechać. Wtedy falę euforii przysłoniła ciemna chmurka układająca się w sformułowanie „cięcia budżetowe organizatorów”. Oczyma wyobraźni widziałam grupę 25 osób śpiących w jednym pomieszczeniu z ciekącym dachem z jedną łazienką na nas wszystkich i jedzeniem, które może chcecie uciec z talerza. No ale dobrze, nie wymagajmy za dużo. Wyjazd z projektu nieobciążający nas finansowo, trzeba się spać i przygotować na każdą ewentualność. Dlatego dużą część mojego bagażu zajął elektryczny czajnik, jedzenie w proszku i kuskus. Jak się później okazało, zestaw przetrwania był zbędny.

To co zastaliśmy na miejscu, było o niebo lepsze. Spaliśmy w domu pielgrzyma na Nowej Wilejce. Pokoje z łazienką na osiem osób, cudowne, piętrowe łóżka (kochane, docenione, niezbędne).

Utarło się przekonanie, że nikt nie chce jeździć na Litwę, bo się tylko kościoły zwiedza, a przynajmniej tak usłyszałam od mojej znajomej kiedy jej powiedziałam o wyjeździe.

Haha, proszę państwa, ale jakie kościoły! Pierwszy





i najbardziej imponująco niepozorny niemówić, bo jak tysiące rzeźb? tam spędzić mnóstwo czasu w jednym miejscu.

nujący był kościół św. Piotra i św. Pawła, z zewnątrz. Po wejściu do niego można za- inaczniej zareagować, gdy się widzi ponad dwa Piękne, przestronne jasne wnętrza, można by stwo czasu, ale nie pojechaliśmy, żeby siedzieć

Głównym celem tego wyjazdu było zapoznanie się z życiem i twórczością Antoniego Wiwulskiego, polskiego rzeźbiarza i architekta. Zdążyłam zauważyć, że dopiero kiedy powie się, że jest autorem pomnika grunwaldzkiego, stojącego w Krakowie, zaczyna się na autora zwracać uwagę. W czasie wyjazdu zobaczyliśmy kilka jego projektów, między innymi pomnik trzech krzyży i kaplicę w Szydłowie. Byliśmy też na cmentarzu na Rossie, gdzie został pochowany.

Wizytę na Rossie zaczęliśmy od grobu matki Józefa Piłsudskiego, gdzie, zgodnie z jego wolą, spoczęło jego serce. Później zrobiło się trudniej, bo przekroczyliśmy bramę cmentarną, a warto zaznaczyć, że obecnie trwa tam remont, a nam trafiła się pora deszczowa. Ślizgaliśmy się, grzęźliśmy w błocie i znowu zaczynało padać, więc pani przewodnik chciała nam oszczędzić cierpienia i zabrać nas stamtąd jak najszybciej. Tylko że my jesteśmy bardzo uparte bestie i jak usłyszeliśmy, że leży tam Euzebiusz Słowacki, to tam też chcieliśmy zajść. Pani się ucieszyła, a my się jeszcze za nią trochę poślizgaliśmy.

Później zostaliśmy zabrani na Stare Miasto. Jak już się przejdzie przez Ostrą Bramę, to jest takie miejsce w którym zatrzyma się każdy polski przewodnik. Dokładnie między Filharmonią, a celą Konrada(tak, to element wszechobecności Mickiewicza w tym mieście), przewodnik stanie i powie „tam jest apteka, której właścicielem był dziadek Maryli Rodowicz”. Naprawdę, usłyszeliśmy to dwa razy od dwóch różnych przewodniczek. Blisko starówki jest dzielnica Zarzecze. Jest to takie miejsce, które zdaje się być skupiskiem artystycznych conceptów. Jest tam dużo instalacji przestrzennych. Ciekawe były książki i łańcuchy z płyt winylowych na drzewach i prace prezentowane na ścianach, zarówno te na nich malowane, jak i wieszane. Bardzo spodobało mi się, że w Wilnie jest taki rytuał, że w miejscu w którym powinien zostać postawiony pomnik, bo miejsce się nadaje do zagospodarowania, stawia się jajko, które znika, kiedy pomysł się „wykluje” i przenosi się w inne miejsce.

Jedną z rzeczy, która zapadła mi w pamięć przez swoją specyfikę było nasze wejście do cerkwi, na środku której stała gabłota z trzema ciałami świętych. Wszystko było w porządku do momentu, w którym do mózgu dotarła informacja, że patrzymy na przykryte zwłoki z materiałowymi bucikami, robionymi na miarę, co jest istotne, bo ktoś potem rzucił „Ej, ogarniacie, że ktoś to musiał zmierzyć, zrobić i założyć”? Ale to było drugiego dnia, a wato jeszcze wrócić do pierwszego. Dlaczego? Już mówię. Otóż byliśmy w szkole. Niezwykłe prawda?

Tam zostaliśmy podzielni na dwie grupy. Pierwsza miała iść na litewski i fizykę, druga na biologię i litewski. Ja byłam w tej drugiej grupie i świetnie się bawiłam. Robiliśmy mieszankę, która w sumie wybuchała, bo wylewała się z butelek. Dużo nauki przez zabawę. Co ciekawe, uczniowie mogą tam powiedzieć, że nie chcą przerabiać na tej lekcji danego tematu i wybierają inny. Trochę uciążliwe jest zbieranie punktów na lekcji, nie umiem tego pilnować i zgubiłabym się w ich dziesięciostopniowej skali oceniania. Chociaż czasami oceniane są takie rzeczy jak oryginalność zaprezentowania rozwiązania ćwiczenia. Tu się zaczyna tworzenie wierszyków, operowanie językami, a nawet powstawały utwory muzyczne.

Idąc na litewski byliśmy nastawieni, że nic nie zrozumiemy, ale może poznamy kilka słówek.

Cóż, poznaliśmy, ale nie w takiej formie, w jakiej się spodziewaliśmy. Nauczycielka nie odezwała się do nas przez lekcję ani słowem, bo zrobiła nam lekcję migowego, polskiego i litewskiego. Chwilę nam zeszło, zanim się zorientowaliśmy, o co chodzi, ale wydaje mi się, że trochę udało nam się ten migowy opanować.

Drugiego dnia pojechaliliśmy praktycznie na drugi koniec kraju, do wyżej wspomnianego Szydłowa. Najpierw zwiedziliśmy barokowy kościół pw. Narodzenia NMP i przeszliśmy do kaplicy Wiwulskiego, stojącej dosłownie po drugiej stronie placu, gdzie przypałał się piękny, duży, puchaty kot. W tamtym momencie jesień na Litwie była na zdecydowanie bardziej zaawansowanym etapie niż u nas, więc i koty szybciej się przystosowały do pogody. Biedny puszek, został złapany i można go podziwiać na kilku grupowych zdjęciach.

Następnym miejscem które zwiedziliśmy tego dnia była Góra Krzyży. Określenie „góra” na Litwie oznacza każdy pagórek, a nawet wzniesienie, bo gór jako takich tam nie ma. Miejsce ciekawe i wietrzne, chociaż niektórzy twierdzili, że jest raczej niepokojące. No tak, krzyż na krzyżu, a czasami krzyże tworzące kolejne krzyże...

Ostatnią noc każdy pewnie spędził inaczej. Ja wzięłam udział w niezwykle ważnej inicjatywie, roboczo nazwanej „nocą oczyszczenia”, bo ze względu na paradoks związany z ilością miejsca w walizce na początku i pod koniec wyjazdu (która oczywiście magicznie się zmienia) trzeba się było pozbyć tego, co zajmowało najwięcej miejsca, czyli jedzenia instant w opakowaniach innych niż saszetka. Doznania może nie najlepsze, ale dalej wolę to od

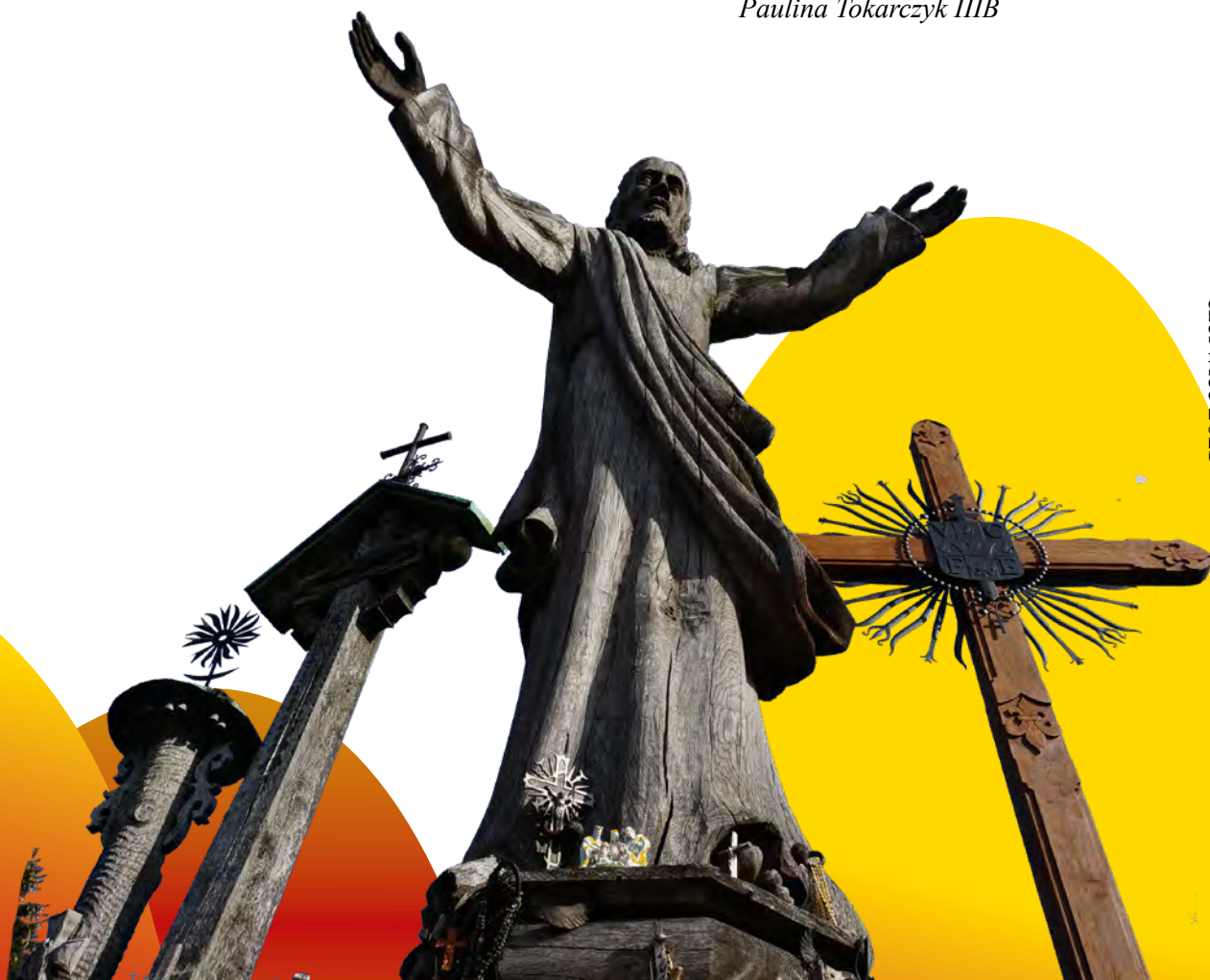


pseudoleków, które musiałam wziąć dzień wcześniej, bo niestety deszcze i wiatr dały się we znaki i duża część z nas pojechała podziębiona. Finalnie mało kto przyszedł w poniedziałek do szkoły...

Piątek był dniem powrotu i naleśników. Dostaliśmy je na śniadanie, a później na obiad w całkiem innym miejscu. Między jednym i drugim jeszcze raz trafiliśmy do starszej części miasta, a konkretnie na ulicę literatów. Oczywiście z tym miejscem Mickiewicz również jest związany, bo tam też przez jakiś czas mieszkał. Jest to miejsce poświęcone literatom związanym z Wilnem. Każdy ma swoją tabliczkę, a te są przeróżne. Od zwykłych grawerowanych blaszek, po surrealistyczne ilustracje na ceramice i kamieniach, a to wszystko umieszczone na murach. Wydaje mi się, że ostatnim miejscem, które zwiedziliśmy była bazylika archikatedralna św. Stanisława i św. Władysława, miejsce pochówku wielkich książąt litewskich i królów polskich w moim litewskim rankingu kościołów ma numer drugi.

Przyznam, pojechałabym do Wilna jeszcze raz, żeby zobaczyć jeszcze większą część miasta, tym razem spróbować litewskiej kuchni, bo niestety nie mieliśmy okazji spróbować dań charakterystycznych dla regionu. Może kiedyś. Wróciliśmy do rzeczywistości i cóż, teraz czeka nas praca nad zrealizowaniem kolejnych celów projektu.

Paulina Tokarczyk IIIB



Zapraszamy

czyli o manipulacji w języku

24

Strategia rozwinięcia

Skuteczny komunikat reklamowy ma zawierać intrygująco przedstawioną obietnicę. Dobrym przykładem może tu być reklama uliczna. Mam przykład sprzed kilku lat, gdy na ulicach pojawiły się billboardy z napisem: „Po dwudziestym wielu znajdzie szczęście w łóżku”. Odbiorcy tej reklamy zastanawiali się, coż to takiego może być: reklama czegoś w rodzaju wiagry, sex-shopu, programu erotycznego, uwodzicielskiej bielizny? Błąd – po kilku tygodniach billboardy znikły, na ich miejscu pojawiły się nowe, wyjaśniające zagadkę. Okazało się, że była to po prostu... reklama łóżek danej firmy.

Chwytliwy slogan zawdzięcza swoją skuteczność raczej trafnemu doborowi środków językowych niż treści. No właśnie, bo jaka treść kryje się za sloganami: „to jest to”, „dobre pomysły, lepszy smak”, „raz na długi czas”, „sprytny sposób na pranie”, „siódme niebo – nie tylko dla świętych”? Językowe oddziaływanie sloganu, jak zauważa prof. Bralczyk, przypomina nieraz magiczne zaklęcia lub rytualne formuły. Są zapamiętywane, powtarzane, stają się „własnością narodu” i działają bez kontrolowania ich znaczenia.

Slogan powinien przyciągać uwagę i być łatwy do zapamiętania. Powinien być także niebanalny, a przy tym naturalny i sensowny. Dlatego tak często mamy do czynienia z rymowanymi sloganami (a Polacy lubią rymy!) Niegdyś bardzo wpadała w ucho reklama:

„Najmilsza chwila poranka – kawy Jacobs filiżanka”.

Reklamodawca powinien dostosować się do odbiorcy; mówić jego językiem – inny (luźny, oparty na modnych wyrażeniach) jest język reklam adresowanych do młodzieży, inny zaś do rodziców bobasów – tam pojawiają się spieszczenia, zdrobnienia itd.

Slogan powinien też minimalizować niebezpieczeństwo nietrafienia do właściwego odbiorcy, czyli kupca (!) nawet za cenę zrażenia innych. To, co jednym wydaje się zabawne i dobre, innym drażni. Przykładem może być reklama prasowa piwa EB – skrzynka piwa, obok zgrabne nogi kobiety, spuentowane to wszystko podpisem „Chłopaki to lubią”. Cel – jak najwięcej „chłopaków” powinno kupić piwo EB (przyjęło się bowiem, że to panowie są głównymi konsumentami piwa).

Najpopularniejsze triki w języku reklamy

- Technika komplementowania – czyli zwroty typu: „Jak państwo doskonale wiedzą...” – to jeden z najpewniejszych sposobów pozyskania sobie anonimowego odbiorcy. Bo kto chciałby być uznany za tego, co nie wie? I kto nie lubi komplementów?

- Dość skuteczna, choć na pozór dziwna technika polegająca na tym, że nadawca stwierdza (określa), co dzieje się z odbiorcą: „Masz już dość tych plam”, „Męczy cię katar”, „Cierpisz na bezsenność”, „Zjadłbyś coś dobrego”.



→ do reklamy

25

Ramota nr 50

czerwiec 2021

- Manipulacyjne używanie nazw i terminów nie do końca jasnych, uczonych, np. „współczynnik PH”, „system TAED”, „wysoko aktywny bioskładnik”.

- Ponieważ nie można obiecywać na wyrost (unormowania prawne!), twórcy reklam za wszelką cenę starają się obejść ten przepis – i tak zamiast past do zębów, które zwalczają próchnicę, mamy pasty, które „pomagają w leczeniu próchnicy”. Trochę podobny trik w znanej reklamie szamponu dla kobiet o brązowych włosach: ponad 60 % kobiet zauważyło świetliste refleksy na włosach po użyciu tego szamponu. Tak, aż tyle – ale to nie znaczy, że Ty będziesz w tej grupie. Nie oznacza to bynajmniej, że produkt jest nieskuteczny.

- Kolejny sposób na nadanie tekstowi reklamowemu pozorów prawdy absolutnej to nadanie mu charakteru wypowiedzi naukowej i powołanie się na autorytety: „Jako lekarz...”, „Polskie Towarzystwo Stomatologiczne zaleca”, „Badania kliniczne wykazują...”.

- „To pasty zalecane i używane przez stomatologów”. Do tej właśnie pseudonaukowości odwołuje się znane hasło, które, gdy się w nie wczytać, poraża swą głupotą: „Czyść zęby jak dentysta”.

Stosowanie specyficznych sformułowań

W języku polskim mamy takie wypowiedzi, których prawdziwość jest niejako potwierdzona przez ich strukturę gramatyczną, np. „lepiej

się z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć”, „dwa razy daje, kto szybko daje”. Z jednej z reklam natomiast dowiadujemy się (choć brzmi to absurdalnie!), że „gdy biel jest bielsza, to pranie jest czystsze”.

Bardzo dobrym posunięciem jest upodabnianie haseł reklamowych do przysłów, mądrości, sentencji, np. „Dłuższe życie każdej pralki to Calgon”. Na ten trik szczególnie uważaj – i jako niebawem zdający maturę (pytania z gramatyki pojawiają się niezmiennie od lat w maturalnych arkuszach), i jako konsument (nie dasz się naciągnąć na, być może, niepotrzebną rzecz).

Inny sposób – to nadanie reklamie pozorów niepodważalności. W takich reklamach wykorzystuje się sądy, których niepodważalność nie bierze się z bezwzględnej i oczywistej prawdziwości, ale z niemożliwości stwierdzenia, że tak nie jest. Co np. począć ze stwierdzeniem, że „Twój kot kupowałby Whiskas”? Trudno stwierdzić – nikt normalny nie podejmie ryzyka wysłania kota na zakupy. Podobnie rzecz się ma ze stwierdzeniem, że jakiś proszek (Omo, Vizir) działa „o wiele skuteczniej niż zwykłe proszki” – tu z kolei zagadkowe słowo zwykłe – które proszki zaliczymy do grupy zwykłych? Dosieć, Pollenę, E czy może jakieś inne?

Przypomnij sobie terminy

- Propaganda
- Perswazja
- Manipulacja językowa
- Retoryka

Zauważ, że zmienia się tu neutralne znaczenie słowa zwykły (normalny codzienny); tu zwykły znaczy mniej niż przeciętny, gorszy, niedający tak dobrych efektów.

- Magiczne słowa to: zawsze, wszędzie, każdy – np. reklamowany klej klei wszystko i wszędzie

- Przedrostek „naj” – „najlepsze ziarna” (kawy, pieprzu), „najszlachetniejszy smak”

Slogan reklamowy

Można go zdefiniować jako krótkie hasło, które – wbrew pozorom – jest najważniejszą częścią tekstu reklamowego. Szybko zapominamy, o czym rozmawiają dwie panie robiące zakupy, małżeństwo w kuchni, czy pacjent w poczekalni – ale slogan często zapada w pamięć, nawet gdy nie jest mądry – a mądry jest rzadko.

Marek Kochan, autor Sloganów w reklamie i polityce, wymienia następujące składniki sloganu:

- nadawca (ten, kto mówi lub w czym imieniu się mówi)
- produkt lub idea
- twórca
- przesłanie
- przekaz
- intencja
- odbiorca
- kontekst wewnętrzny (tekst towarzyszący sloganowi, muzyka)
- kontekst zewnętrzny (inne przekazy)

Bardzo istotne jest przesłanie. Może się ono odnosić do:

- skutków działania produktu, np. „**dłuższe życie każdej pralki**” to Calgon”, „**polysk bez zarysowań**”, „Citroen – **polubisz każdą drogę**”

- cech produktu, np. „Rama – to jest smak”, „**jakość za rozsądną cenę**”

- szczególnej oferty, np. „miliard w środę, miliard w sobotę”

- sugerowanych cech konsumentów, np. „Renault to pełnia życia” (wybierz ten samochód, jeśli uważasz, że żyjesz pełnią życia lub chcesz żyć pełnią życia), „Gillette – najlepsze dla mężczyzny” (oczywiście prawdziwego mężczyzny!)

Slogan może być zarówno pojedynczym słowem, grupą słów, równoważnikiem zdania, zdaniem, a nawet (rzadziej) układem kilku zdań. Czy slogany mają jakieś wady? Oczywiście. Wielu narzeka, że uwalniają ludzi od myślenia i że umysł odbiorcy przykrawany jest do potrzeb ideologii czy reklamodawcy – to gotowe, wyrażone już myśli, niewymagające intelektualnej obróbki. Forma sloganu zachęca do jego bezrefleksyjnego powtarzania. Ludzie posługujący się gotowymi hasłami stają się bezradni w sytuacji, kiedy muszą wyrazić jakieś trudne myśli, których nie da się zamknąć w slogany.

Język reklamy a psychologia

Język reklamy wydawać się może naiwny i taki jest – jednak zachowuje prawa psychologii.

Reklama wypowiada prawdę o sile ludzkich pragnień, dążeń do szczęścia i powodzenia, marzeniach o lepszym życiu – w wielu sloga-

nach znajdziemy zapewnienie, że dezodorant, płatki kukurydziane, samochód itd. sprawią, że nasze życie będzie o wiele lepsze i piękniejsze.

Język reklamy unika wyrażen i zwrotów, które mogłyby wywołać negatywne konotacje (skojarzenia); często występują w nim eufemizmy (np. zamiast słowa smród – brzydki zapach, zamiast brud – zarazki, bakterie, zamiast otyłość – nadwaga).

Bardzo często pojawiają się epitety pozytywnie wartościujące (wspaniały, jedyny, niepowtarzalny).

W świecie reklamy przemawiają nie tylko dentyści, interniści, hydraulicy, panie domu itd. – także rzeczy, przedmioty i wartości, np. margaryna Delma prezentuje się sama – mówi, że jest sprytna, bo nadaje się nie tylko do smarowania chleba, ale także do smażenia; sam prezentuje się także lisek narysowany na opakowaniu proszku Rex – doradza paniom domu, wygłasza pochwałę „swojego” proszku.

Kolejne wersje tego samego proszku, płynu itd. są coraz lepsze, co znajduje odzwierciedlenie w języku. Po Arielu przyszedł czas na Ariel błękitną siłę, po Persilu – na Persil green power.

Język reklamy czasem wytwarza między odbiorcami reklam a reklamującą produkt firmą relację typu sakralnego (dobrze to jest

widoczne w reklamach kosmetyków), np. L'Oréal ofiarowuje nowy krem nawilżający, dzięki któremu poczujesz się młodo i pięknie. Nazwom przedmiotów przypisany jest status bóstwa opiekuńczego. Nie wspomina się ani słowem o tym, że dar od bóstwa to wynik jego łaski, a nie transakcji handlowej. Poza tym taki dar jest bezcenny, a dar firmy kosmetycznej ma swoją cenę – i to wcale nie zawsze niską.

Poprzez zastosowanie odpowiednich trików językowych można trafić do odpowiedniej grupy odbiorców. Wiadomo, że jedni wolą kupić taniej – to do nich trafią reklamy typu „jakość za rozsądną cenę”, „dużo, tanio, Tesco”. Za to mogą zlekceważyć reklamy pasty z mikrogranulkami – wiadomo, że nie będzie ona najtańsza. Ta reklama trafi zaś do tych, którzy wyżej stawiają markę czy jakość lub mają więcej pieniędzy.

Na koniec życzenia wakacji jak z reklamy. Broń Boże – nie z reklamacji! Bo reklamacja to temat na zupełnie inny artykuł ☺

EW

Będzie bolało

Ranota nr 50

czerwiec 2021

W przypadku kupowania książek o których jeszcze nigdy nie słyszałam, mam pewną zasadę. Jeżeli pierwsza strona bądź opis nie zachęcą mnie do dalszego zagłębienia się w lekturę, to nie jest to książka, na którą przeznaczę swoje pieniądze. Z tym właśnie nastawieniem sięgnęłam po „Będzie bolało” Adama Kaya i przeczytawszy nawet niecałą stronę, ale pierwsze dwa akapity, zostałam wciągnięta w sekretny dziennik młodego lekarza, pełen poważnych tematów, poprzecinanych ostrym jak skalpel humorem.

Adam Kay – autor książki i scenariuszy telewizyjnych i filmowych, nagradzany artysta komediowy, pisarz, a także były lekarz. Przez swoją książkę daje nam wgląd do dziennika, pisanego podczas trudnych lat pracy w państwowym szpitalu. Pamiętnik pokazuje, z jaką pracą musiał zmagać się młody lekarz w latach 2004-2010. W świecie, w którym pomiędzy zmęczeniem wywołanym 97-godzinnymi tygodniami pracy, polegającej w zbyt dużej mierze na zmaganiach z uciążliwymi pacjentami, niemożliwymi oraz absurdalnymi zadaniami do wykonania, trzeba podejmować decyzje o życiu i śmierci człowieka. Walka na pierwszej linii frontu brytyjskiej służby zdrowia, w której codziennie zarabia się mniej niż szpitalny parkomat; praktycznie wyrzuca naszego bohatera z relacji z przyjaciółmi i bliskich związków. Książka, w której każdy termin naukowy wyjaśniany jest w strawny dla nieprzystosowanego do naukowych terminów mózgu sposób, pokazuje również gorzką prawdę o wzlotach i upadkach pracy w służbie zdrowia. Smutną prawdę o tym, co dla autora było, a dla innych lekarzy jest codziennością. Nie była to jednak jedyna rzecz, jaką Kay chciał przekazać w swojej książce, ponieważ poznajemy w niej również lekarzy, jako ludzi z krwi i kości, takich samych, jak czytelnicy. „Będzie bolało” to książka, którą poleciłabym wszystkim, mającym styczność z medycyną, czy też nie, chociaż każdemu mojemu znajomemu, co marzy o byciu lekarzem, wcisnęłabym do ręki bez zastanowienia. Niech wie, na co się pisze. Poza tym, każdy lubi dobrą książkę z poczuciem humoru, a taką zdecydowanie jest ta.

Magdalena Wasił III B

ADAM KAY

Będzie bolało

Sekretny
dziennik
młodego
lekarza

*Kupcie, ukradnijcie lub wyzrabajcie od kogoś
...oru ostre jak skalpel, a jego diagnozy*

Nasza poezja

MIELIZNA

Zapisuję w tęczęwkach każdy dzień.
Na zmianę dodaję i odbieram im koloru.
Zbyt długo patrzyłam w niebo, są teraz pełne błękitu.
Zbyt krótko patrzyłam w morze, są mielizną pozbawioną toni.
Nie utoniesz.

WODA

Ocean oczekiwań.
Morze zawodu.
Jezioro krytyki.
Rzeka kpin.
Szkłanka samotności
i tylko jedna kropla zrozumienia naszym szeptem.

*Wiersz otrzymał nagrodę Grand Prix
w Ogólnopolskim Konkursie
„Literacki SMS, Poezja i proza na 160 znaków”*

GŁOŚNA CISZA

Bo jest ciężko,
a najciężej,
gdy nikogo nie interesuje,
co masz do powiedzenia,
a najciszej,
gdy mimo wszystko szepcesz
w myślach swoje własne słowa,
bo może gdzieś tam,
na tym kurczącym się świecie,
ktoś krzyczy tak samo jak ty.
Krzyczy cicho.
Dlatego razem zagłuszamy wrzask
naszym szeptem.

*Autorka wierszy:
Edyta Książkowska IA
Witamy w redakcji :)*

The Old Tenement House

I was about to start my third year of university. For that year I decided to rent a studio apartment and try living on my own. Just me and my cat, Coco, nimble and a friendly little one, always curious and adventurous.

The spot to which I was about to move was located in an old tenement house. It surely was not my dream house, but I couldn't afford anything better at the time. The interior left much to be desired, and it seemed like the central heating wasn't working properly. 'But I can make this work' I thought.

A few weeks went by, and I was starting to get into the vibe of the place and my household duties as well as my academic studies and work. Coco wasn't doing too great though. She seemed to be stressed out but I couldn't quite understand what was causing that. Perhaps she just was used to living in the old place, with lots of people. I was hoping, she would move on soon.

A couple of months flew by, and I kind of lost my confidence in living on my own. Noticed some strange incidents – waves of freezing air, shortages of power supply, and eerie sounds of undisclosed origin. Perhaps I was growing lonely, in that lifeless studio. The company of my cat wasn't helping. She completely lost interest in everything. She never behaved in such a strange manner. I caught her a few times arching her back and staring at some dark corner in the room. Took her to the vet once, but they didn't find the reason for her acts.

Middle of December. One late evening I was sitting at the desk studying. Suddenly, my focus was broken by the loud hissing sounds that my cat made. I ran quickly to her, and just as I picked my terrified cat off the ground, the power went off. Heard screams. My heart was pounding as I made my way back to the desk. With a shaking hand I found my phone and turned the flash light on. The cries didn't stop. I had to get out.

Ringing sounds of sirens and flashing lights are the last thing I remember of that horrible night. The police evacuated all inhabitants, and luckily no one was injured. Nonetheless, everyone had to move out, and the old tenement house had to be demolished, for reasons unknown. Some time has passed since then but I still can't stop thinking about it.

Emilia Bereza

ramota

„Ramota”

Gazeta Zespołu
Szkół Plastycznych
im. C. K. Norwida
w Lublinie

Opieka

Ewa Wrona (teksty)
Robert Wojniusz (skład)

Projekt i skład

Amelia Kozak
Maja Myszkowiak
Paulina Tokarczyk

Redaktorzy

Edyta Księżopolska
Paulina Tokarczyk

Redakcja zastrzega
sobie prawo do
redagowania
przekazanych tekstów.

